ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

№ 48. Poznań w sobotę dnia 27 listopada 1869. № 48.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Kazimirz Koszutski**, Redaktor Ziemianina, przy ul. Św. Marcina Nr. 59.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs 65 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Od Redakcyi.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że z przyszłym numerem Ziemianina wyjdzie dodatek: „Doniesienia Rolnicze," który przyjmuje inseraty czyli ogłoszenia. Jeżeli więc kto ma zamiar przysłać ogłoszenia jakie do Ziemianina, niechaj pospiesza z nadesłaniem, albowiem tylko do czwartku włącznie nadesłane ogłoszenia mogą być w bieżącym umieszczone numerze.

Protokół
posiedzenia Komisyi Banku Rolniczego.

Działo się w Poznaniu dn. 15 listopada 1869 r.

Na posiedzeniu dzisiajszém Komisyi, wyznaczonéj przez Centralne Towarzystwo Rolnicze dla roztrząsania i przygotowania projektu Banku Rolniczego dla Wgo Ks. Poznańskiego, znajdowali się wszyscy jéj członkowie, to jest Panowie:

1) Włodzimirz Wolniewicz z Dębicza, prezes Centralnego Tow. Rolniczego;
2) Kajetan Buchowski z Pomarzanek;
3) Stanisław Stablewski z Zalesia;
4) Mieczysław Łyskowski z Torunia.

Po przejściu projektów przedstawionych przez Pana Prezydującego i wysłuchaniu nad niemi referatu jednego z członków Komisyi osięgnięto z dyskusyi szczegółowéj, którą poprzedziła dyskusya jeneralna, dotycząca interesów rolnictwa w ogóle, następujące rezultaty:

1. Komisya jest jednomyślnego zdania, że Towarz. Centralne Rolnicze powinno wyjść z dotychczasowego położenia swego względem rządu, domagając się, na podstawie wzajemnego porozumienia się, uznania swego jako oficyalny reprezentant interesów rolnictwa, a to za pośrednictwem teraźniejszego prezesa naczelnego, Pana hr. Koenigsmarcka.

Przechodząc do zadań ad hoc:

2. Wynurzyła Komisya silne i jednomyślne przekonanie: że stósunki opłakane rolnictwa i przemysłu w Księstwie wymagają reformy i wzmocnienia tak kredytu hipotecznego, jak osobistego.

3. Co do reformy kredytu hipotecznego, jest Komisya zdania, że ze wszystkich sposobów, jakie się ku temu nadać mogą, najpraktyczniejszym i najprędzéj do celu prowadzącym byłby ten, ażeby, porozumiawszy się z zarządami głównych towarzystw rolniczych niemieckich, postarać się wspólnym i jednoczesnym zachodem o zreformowanie dotychczasowych zasad istniejących już w Księstwie towarzystw kredytowych ziemskich, tak pod względem szacunku, nie odpowiadającego rzeczywistéj wartości majątków, jakoteż pod względem wyposażenia listów zastawnych.

Co do starań Kolegium Ekonomicznego przyjścia kredytowi ziemskiemu w pomoc na podstawie asygnat hipotecznych, przez rząd uprzywilejowanych, Komisya, nie zapoznając doniosłości tychże, zaleca Centr. Towarzystwu czuwanie baczne nad przebiegiem sprawy téj w celu skorzystania z rezultatów pomyślnych niezwłocznego, skoroby się rzeczywiście nastręczyć miały.

4. Przechodząc do drugiego, ewentualnego projektu Pana Prezydującego założenia osobnego Banku, dostarczającego sposobem kredytu funduszy na melioracye gospodarskie, Komisya jest zdania, że, jakkolwiek projekt ten przedstawia myśl bardzo użyteczną, pilniejszą jest rzeczą pomyślić o kredycie niezbędnie potrzebnym, którymby dostarczano gospodarzom kapitału obrotowego

w ogóle na najpierwsze potrzeby gospodarskie, bez którego żadne gospodarstwo obyć się nie może a którego brak tak dotkliwie w znaki się daje. Do zdania tego przychyla się Komisya tém bardziéj, ponieważ instytucya kredytowa tego rodzaju nie wyłącza w zasadzie użycia kredytu i na cele melioracyjne. Prócz tego jest jednakże Komisya zdania, iż przedsięwzięcia prywatne ku przeprowadzeniu melioracyi sposobem entreprzy nietylko wielkieby mogły wyświadczyć gospodarzom przysługi, lecz oraz przynieść korzyści samymże przedsiębiorcom. Do przedsięwzięć takich przemysłu prywatnego zachęcać, takowym dać podnietę nietylko moralną, lecz i materyalną leży, zdaniem Komisyi, i w interesie i w obowiązkach Centr. Tow. Rolniczego.

5. Sprawozdania wchodzącego w punkta szczegółowe projektów Pana Prezydującego nie podaje Komisya, a to z powodu, iż z upadkiem projektów w rozmiarach proponowanych takowe okazało się zbytecznėm.

Jako ostateczny wynik swoich badań przedstawia Komisya projekt Referenta założenia Banku Rolniczo-przemysłowego, którego osnowę w zarysach głównych wraz z motywami przedstawi Komisya walnemu zebraniu do urzeczywistnienia.

Rezultaty sprzętu ziemniaków z uprawy podług metody Guelicha.

Żałujemy przedewszystkiém, że nikt z ziomków nie zrobił co do osięgnionego u siebie rezultatu żadnego doniesienia, musimy się zatém ograniczyć li na tém, co niemieccy rolnicy z Księstwa i najbliższych nam prowincyi do odpowiednich czasopism podali, jako i na tém, cośmy u P. Antoniego Kowalskiego w Marcelinie pod Poznaniem, za uprzejmém tegoż zezwoleniem, spostrzedz mieli sposobność.

Rezultaty, o jakich czytamy, nie rzucają zupełnego światła na rzecz całą, różnią się bardzo od siebie i nie są tak dostatecznie podane, aby pewien sąd o nich ogólny wyrzec można, nabraliśmy atoli przynajmniéj tyle z nich przekonania, że nie wypada zaniechać dalszych doświadczeń na przyszłość, ale robić je sumiennie i uważnie, trzymając się, ile możności, jak najściśléj przepisów Guelicha i podając następnie wedle poniżéj zamieszczonych wskazówek rezultaty sprzętów.

Najlepszy wydatek, o jakim czytamy, był na polu wsi Lindenberg pod Berlinem z ziemniaków podług metody Guelicha sadzonych; tam morga magdeb. miała wydać 150—200 szefli zdrowych i zupełnie wykształconych ziemniaków, podczas gdy w zwyczajny sposób na témsamém polu wysadzone tylko 75 do 90 szefli wydały, pomiędzy któremi się zdarzały nadpsute. Kopczyki, pod któremi ziemniaki metodą Guelicha sadzone leżały, dochodzić miały 2 stóp wysokości, całe pokryte rozłożystemi, chłód i czystość roli utrzymującemi łętami. Odkrywszy taki kopiec, dostrzegło się, mówi Referent, stós ziemniaków o czterech lub pięciu warstwach od poziomu ku wierzchołkowi kopca się wznoszący, w którym się mieściło 50—80 bulw, ważących razem 6 do 9 funtów. Jaki gatunek ziemniaków do sadzenia użytym został, o tém Referent ów nie wspomina, zdaje się jednak, że robiono tam próby z różnemi gatunkami, z których jedne mniéj, drugie więcéj wydały.

O nieomal równie pomyślnym zbiorze doniósł P. Lehmannowi z Nietążkowa niejaki Pan Koeppel, właściciel wsi Hejdau na Śląsku, u którego sam Guelich sadzeniem swego własnego gatunku ziemniaków miał się zajmować i na 8 morgach osięgnąć zbiór 1,200 szefli, zatém z morgi 150 szefli. Tak znakomity sprzęt wydał atoli tylko gatunek ziemniaków importowanych, tak zwan. „rychłych Goodrich,“ podczas gdy inne gatunki, zdaje się także importowane „Seeds“ i „Rustican,“ daleko gorzéj plonowały, co przecież ma być skutkiem, że ucierpiały w czasie rozkwitu od mrozu. Ponieważ Pan Koeppel ofiarował zarazem ziemniaki z tego sprzętu na sprzedaż po wysokiéj cenie 3 do 3 ½ tal. za miech czyli 2 szefle, możnaby powątpiewać o prawdziwości jego doniesienia, atoli okoliczność, że niemieckie Towarzystwo Rolnicze powiatów Kościańskiego i Wschowskiego zakupiło od Pana Koeppla kilka miechów ofiarowanych przez niego ziemniaków w celu robienia niemi doświadczeń, wystarczy zapewne do usunięcia wątpliwości.

Właściciel dóbr, Pan baron Helldorf na Osiecznie, nie osięgnął zaś wcale pomyślnych rezultatów z zastósowania metody Guelicha, do czego użył w połowie czerwonych cebulaków a w połowie białych „Bocheia,“ w ogrodzie bowiem sprzątnął na ziemi piaszczysto-gliniastéj z sadzenia podług Guelicha, gdzie jeden kierz na 12 stóp kwad. przypadł, 115 szefli na morgę, z sadzenia zaś zwyczajnym sposobem, gdzie na 3 stopy kwadr. jeden kierz przypadł, 140 przeszło szefli na morgę, wysadziwszy na takową przestrzeń podług Guelicha sposobu 2¾ a podług zwyczajnego 11 szefli; podobnież i w polu na marglowanéj ziemi żytniéj i dwuletnim pognoju sadzone wedle metody Guelicha ziemniaki ledwie wydały Panu Helldorfowi tyle, ile zwyczajnie sadzone, albowiem cebulaki tylko 46 ½, a białe Bocheia 76 ½, zwyczajnie zaś sadzone i obrabiane w przecięciu po 60 szefli z morgi, przyczém obsypywanie ręczne kopczyków kosztowało 1 tal. 9 sgr. na morgę.

Stacya doświadczalna w Koszanowie pod Śmiglem osięgła równie niepomyślne rezultaty z zastósowania metody Guelicha i użycia do tego czerwonych cebulaków, albowiem sprzątnęła z wysadzonych podług Guelicha, sadząc jeden ziemniak na przestrzeni 12 stóp kwadratowych . . . . 62 szefle;
z wysadzonych na przestrzeni 8 stóp kwadr. . . 72 ½ „
„ „ podług dawnego sposobu, gdzie
1 bulwa na 5 stóp kwadr. przypadła . . . . 68⅔ „
a przytém zauważano tamże, w sprzeczności z tém, co Referent o sprzęcie na polach w Lindenbergu dostrzegł, że bulwy nie wiązały i rozrastały się pionowo w górę, lecz że pozostały wszystkie na dole w równéj głębokości około 4 cali pod ziemią, i że zamiast się odznaczać czerstwością, okazały się przy znacznéj objętości w kształcie nienormalnym, gdyż z okrągłych bulw nasiennych potworzyły się bardzo podłużgowate z kilku sztuk pozrastane, przyczém łęty pozostały jeszcze zupełnie świeże, podczas gdy łęty zwyczajnie sadzonych już dawno powiędły i poschły.

Przystępujemy z kolei wreszcie do rezultatu, jaki Pan Kowalski na Marcelinie z ziemniaków sposobem Guelicha sadzonych osięgnął, opisując zarazem całe przy uprawie postępowanie, które się pod okiem naszém odbyło.

Rola na ten cel przeznaczona, do średniéj ziemi owsianéj, gliniasto-piaszczystéj należąca, z dobrym spadkiem, lecz nie wysoko położona, została na zimę na 5 cali głęboko podoraną, na wiosnę zaś w głębokości 6 do 7 cali odwróconą i po odleżeniu się uwleczoną. Przed sadzeniem, które z kolei dopiero po zasadzeniu wszelkich innych ziemniaków, zatém dopiero w drugiéj połowie maja przypadło, pociągniono stósownėm radłem linie proste wzdłuż i w poprzek, pierwsze w 4-stopowéj, drugie w 3-stopowéj odległości, następnie obrzucono każdy tym sposobem na przestrzeni 12-stopowéj utworzony dołek mierzwą kompostową, któréj 3 parokonne wozy na morgę wyszły, nasypano w każdy dołek ziemi, włożono weń jednę dużą bulwę cebulaków czerwonych, wciśnięto aż do zrównania z powierzchnią czyli poziomem roli i przyrzucono następnie ziemią wraz z mierzwą na około tak, że się mały kopczyk utworzył, poczém, gdy ziemniaki powypuszczały, ogracowano każdy kopczyk z lekka, a gdy już kierzki odrosły, wrzucono w środek każdego cokolwiek ziemi i powtórzono późniéj jednę i drugą manipulacyą raz jeszcze. Kierzki powyrastały tym sposobem do wysokości jednostopowéj, a łęty stały rozłożysto w formie wieńca

i przy niezwykłym i silnym wzroście były jeszcze około św. Michała zupełnie zielone, gdy inne równie, jak w Koszanowie, już dawno poschły. Przy wybieraniu okazały się bulwy szeroko i w koło na sobie leżące, lubo nie w téj wysokości, jak w Lindenbergu; wszystkie były zupełnie zdrowe i kształtne, lecz tylko w mniejszéj połowie wyrosłe, cośmy przypisywali spóźnionemu sadzeniu. W jednym krzu znajdowało się 50 do 70 sztuk, cały sprzęt z morgi wynosił 82 szefli, a do sadzenia wyszły 4 szefle dużych, lecz nie największych bulw. Rola, z któréj ten zbiór osięgniętym został, wydała z poprzedniego pognoju już ziemniaki, żyto i jęczmień; przecięciowy zaś sprzęt wszelkich ziemniaków na Marcelinie w części z podobnéj, w części z mocniejszéj w drugo- i trzecioletnim pognoju będącéj roli wynosi 55 szefli z morgi.

Przy tak różnych i niezgodnych ze sobą sprawozdaniach i rezultatach, jako i przy braku pewnych danych co do właściwości roli, pognoju, gatunku ziemniaków i ścisłości wykonania metody Guelicha nie łatwo jest zaiste zrobić pewną konkluzyą, zdaje się atoli niewątpliwém, że zastósowanie téj metody w żadnym razie nie zmniejszy dochodu, a łatwo znacznie go podnieść może, bylebyśmy tylko bliżéj się z nią i z jéj koniecznemi warunkami i wymagalnościami zapoznali. Z odnośnych doniesień nie wynika na pewne, czy do ziemniaków podług Guelicha sadzonych użyto świeżéj mierzwy, czy nie, ale zdaje się przecież, że jéj użyto w Hejdau, gdzie Guelich się sam sadzeniem trudnił, a zapewne i w Lindenbergu z powodu blizkości Berlina, natomiast zaś nie użyto w Osiecznie świeżéj mierzwy a może taksamo i w Koszanowie. Z drugiéj strony wzięto w Hejdau do sadzenia ziemniaki importowane a niewątpliwie i w Lindenbergu, nie wzięto zaś takowych ani w Osiecznie, ani w Koszanowie, lecz tylko zwyczajne czerwone cebulaki i w części białe Bocheja; nie dopełniono więc w ostatnich 2 miejscach koniecznych podług Guelicha warunków, t. j. nie użyto ani świeżéj mierzwy, ani importowanych ziemniaków nasiennych; to téż w tych miejscach Guelicha metodą sadzone ledwo wyrównały zwyczajnie sadzonym, podczas gdy przy ścisłém wykonaniu przepisów Guelicha w Hejdau i Lindenbergu podwójny plon się okazał, a natomiast pozostał takowy w Marcelinie pośrednim czyli połowicznym pomiędzy zwyczajnym a najwyższym, ponieważ tam téż tylko w połowie warunkom metody uczyniono zadosyć, używając tylko świeżéj mierzwy, ale nie importowanych lub od nich pochodzących ziemniaków do siewu.

Jeżeli ten domysł nasz ma jakie prawdopodobieństwo za sobą, toby się opłaciło w roku następnym robić doświadczenia według metody Guelicha w jak najrozleglejszym zakresie, a zdaniem naszém zbadałoby się, w braku szkoły rolniczéj i połączonéj z nią ogólnéj stacyi doświadczalnéj, prawdę najpewniéj, gdyby się ile możności wszystkie nasze Towarzystwa Rolnicze przedmiotem tym zainteresować i doświadczeniami odnośnemi zająć zechciały. Ku temu wypadałoby może zawczasu sprowadzić po kilka szefli ziemniaków nasiennych od P. Koeppla z Hejdau, a przy rozdzieleniu ich polecić członkom do wysadzenia wyznaczonym, aby w swych sprawozdaniach opisali skład i położenie roli, stan kultury, dawniejsze płody, które parcela doświadczalna wydawała, ilość i jakość zużytego nawozu, czas sadzenia, ilość wysadzonych ziemniaków w stósunku do 1 morgi, cały sposób manipulacyi przy obrabianiu wraz z kosztami takowego, ilość (podług miary i wagi) i jakość sprzętu, a wreszcie stósunek tegoż do ogólnego zbioru, nie pomijając i tutaj opisu roli i całéj roboty, jakoż zarazem i szczególnych okoliczności, które na lepszy lub słabszy wydatek wpłynąć mogły. Z prób tym sposobem na różnych i każdéj okolicy mniéj więcéj właściwych rolach odbytych okazałoby się zaiste niewątpliwie, czy i pod jakiemi warunkami metoda Guelicha zasługuje na uwagę.

A. Lubomęski.

Konie żmujdzkie i bitiugskie.

Przypominają sobie zapewne Czytelnicy nasi interesującą rozprawę Pana J. Stanowskiego pod tytułem: „Szkice hippologiczne,“ która w przeszłorocznim roczniku Ziemianina umieszczoną była. Z téj rozprawy podała była swego czasu Gazeta Rolnicza mały wyjątek o koniach bitiugskich i żmujdzkich. Otóż w 39 num. Gazety Rolniczéj podaje Pan Edmund Mikulicz, który kilkanaście lat z rzędu mieszkał w ojczyźnie tych koni, t. j. w guberniach Woroneżskiéj, Orłowskiéj i Kurskiéj, krytykę zapatrywań się Autora „Szkiców hippologicznych,“ z którym się nie zgadza co do wartości tych koni. Krytyka ta, a przytém kótki opis życia i wychowania tych koni tak są zajmujące, że nie możemy się wstrzymać nie podać ich Czytelnikom Ziemianina.

Autor téj krytyki pisze:

W dodatku do num. 18go Gazety Rolniczéj, w szpaltach Przeglądu Przemysłowo-Handlowego, czytaliśmy wzmiankę o artykule Pana Jakóba Stanowskiego pod tytułem „Szkice hippologiczne, gdzie Autor dla polepszenia rasy koni rolniczych radzi zawiązać spółkę, któraby głównie zajęła się sprowadzaniem z Woroneża ogierów rasy bitiugskiéj*). Kilkanaście lat z rzędu mieszkając w tamtych stronach, t. j. w Woroneżskiéj, Orłowskiéj i Kurskiéj gubernii, miałem sposobność przypatrzyć się wszystkim stadninom, które niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmują między wszystkiemi innemi w całéj Rosyi. Koniowodztwo w tych guberniach jest prawdziwą epidemią, która opanowała włościan, półpanków, a zwłaszcza utytułowanych w całém znaczeniu panów. Może tę koniomanią pierwiastkowo próżność wywołała, lecz dzisiaj niezaprzeczenie przynosi dla całego Państwa ogromne korzyści. Dla tego nie godzi się lekceważyć wyścigów, nie godzi się szyderczo o nich sądzić, jak się to częstokroć natrafia w korespondencyach Gazety Rolniczéj. Każde współubieganie się jest drogą prowadzącą do doskonałości, a przynajmniéj do ulepszenia. Bogacz może się bawić, a biedak korzystać z nagrody! Znałem pewnego obywatela w gub. Orłowskiéj, w powiecie Liweńskim, który za stado, składające się z 131 koni, zapłacił 300,000 rs., a gdy jego Sokoła, — tak, jeśli mnie pamięć nie myli, nazywał się jego biegun, — postawiono w Moskwie do współubiegania się, gdy go już dżokej dosiadł, Pan O. dostał w całém ciele jakiegoś konwulsyjnego drgania tak, iż musiano go odwieść z cyrku gonitwy. Taka potęga jest namiętności, szał zamiłowania! Nie chodziło mu, bo to był człowiek majętny, o wygranie stawki, chociaż bardzo wysokiéj, lecz o sławę swojego ulubieńca. Pod wpływem takiego uczucia w tych guberniach doprowadzono konie do wysokiego stopnia udoskonalenia. Jakież to bieguny, jakież rysaki! Cała kawalerya rosyjska, zaczynając od gwardyi, w nie się zaopatruje. Ale my będziemy tu mówić tylko o koniach bitiugskich. Pan Stanowski utrzymuje, iż te konie najbardziéj są zbliżone do rasy polskiéj. Nie wiemy, czy to porównanie da się zastósować, lecz że najwięcéj są podobne do żmujdzkich, to nie podlega żadnéj wątpliwości. Jest to zagadką, nie dającą się w sposób zaspakajający rozwiązać na drodze historycznéj, zkąd może pochodzić to podobieństwo między rasą bitiugską i żmujdzką. My, wychodząc z nad Donu i Dońca, musieliśmy ją znaleźć w stanie dzikim w dziewiczych lasach litewskich, gdyż ona nie ma żadnych pierwiastków wschodnich

---

*) Bitiug nie zaś biczug, jak mylnie Autor nazywa.

Przyp. Autora.

Istota rzeczy pozostaje zupełnie tąsamą, różnicę pozorną stanowi tylko to, że Autor artykułu używa formy języka wielkoruskiego, a Pan Stanowski dał mu formę polską.

Przyp. Redakcyi.

i sięga czasów bardzo odległych, gdy tymczasem gub. Woroneżska zasiedlać się zaczęła powolnym napływem mieszkańców z rozmaitych stron dawniejszéj Rosyi, nie więcéj, jak od lat półtora sta. Dzieje nie wskazują nam żadnego faktu przymusowego, a tém bardziéj dobrowolnego przesiedlania się Żmujdzinów do gub. Woroneżskiéj. Gdy weźmiemy wprawdzie na uwagę tamtoczesne stósunki polityczne i położenie Rosyi i Polski, z którą Żmujdź była połączona, przypuścić możemy, że koleje wypadków wojennych mogły rzucić na osiedlenie w tamte strony kilka lub kilkanaście indywiduów, lecz ci, jako jeńcy, gdyby nawet zwycięzcy zostawili przy nich konie, nie mogli przyczynić się do utworzenia rasy bitiugskiéj. Ja zresztą, mieszkając w tych okolicach tak długo, nie znalazłem tam najmniejszego śladu, zdradzającego choćby jednym wyrazem pobyt Żmujdzinów; zdaje się zatém, iż obie te rasy samodzielnie się wykształciły, a przecież podobieństwo ich jest zadziwiające: koń bitiugski, postawiony obok żmujdzkiego, może oszukać największego znawcę pod względem klasyfikacyi pierwiastkowego pochodzenia. Obadwa mają piersi i grzbiet szerokie; głowę małą, osadzoną na mięsistéj, krótkiéj szyi; nogi grube, jędrne; kopyto nie skupione, lecz płaskie; są wytrwałe, silne, lecz ciężkie do biegu. Przymioty te w koniu żmujdzkim zostają w ścisłéj harmonii z otaczającą go przyrodą i w zupełności odpowiadają warunkom miejscowości, w któréj wzrosły. Po dzikiéj równinie, gęsto lasami zarosłéj, tylko powolnym krokiem przedzierać się można; w czwał go nie puścisz, bo pierś swą roztrąci o wiekowy dąb i ciało rozszarpie gałęziami sosny lub dzikiego głogu. Bitiugskie konie przy tychżesamych rasowych przymiotach nie są w zgodzie z naturą otaczającéj je miejscowości, i to właśnie naprowadza na myśl, że rasa koni bitiugskich jest tylko przyswojoną przez krzyżowanie. Człowiek zbłądził, gwałcąc prawa natury i powolnych mieszkańców dzikich lasów, bez względu na ich usposobienie, osadzając w pustyni stepowéj. Jak dalece człowiek zepsuć może dzieło natury, przekonywa dzisiajszy koń pruski — kartoflowy. Pieszczoch, (mówię tu o Prusach Zachodnich,) zatracił on ślady swego żmujdzkiego pochodzenia w skutek niewłaściwego pokarmu i obchodzenia się, oraz, jak wnosić trzeba, nieodpowiedniego krzyżowania. Dziś koń ten, użyty do drogi w pojeździe bez ciężarów, po piętnastu wiorstach nie prędkiéj jazdy słabnie, cały okrywa się pianą. Przy innych nawet warunkach pokarmowych, gdy nie były użyte w źrebięctwie, w późniejszym czasie nie są już w stanie rozwinąć w nich wytrwałości i siły. Koń żmujdzki odbędzie 30 do 40 wiorst drogi bez popasu a bitiugski 130. Proszę nie brać tego za przesadę. Mieszkając w gubernii Orłowskiéj, założyłem się z jednym z obywateli tamecznych; mieliśmy odbyć podróż z Liwen do Orła, (130 wiorst,) on swoją trójką bitiugskich bez popasu, a ja zwyczajnemi rosyjskiemi końmi z inochodźcem w hołoblach o jednym popasie; mieliśmy stanąć jednocześnie w Orle; zakład spełnił się co do joty, — przegrałem 100 rs.!

Ztémwszystkiém radziłbym każdemu, kto chce pracować nad udoskonaleniem roboczych koni, użyć do tego nie bitiugskich, lecz żmujdzkich, nie krzyżując z niedołęgami pruskiemi, ale biorąc na to źrebca i klacz prawdziwéj czystéj żmujdzkiéj rasy. Dać im lepszą wygodę, — byle nie kartofle i buraki, — karmić źrebną klacz przed i po oźrebieniu nie plewami lub zgoninami i słomą, lecz dobrém sianem z dodatkiem owsa, choćby po garncu dziennie; nie używać do bronowania dwulatków, jak to przyjęto na Żmujdzi, przytém nie skazywać ich na całoroczne więzienie w stajni, które może korzystnie wpłynąć na utuczenie, lecz nigdy na rozwinięcie sił fizycznych.

Spojrzyjmy tu pobieżnie na sposób hodowania koni bitiugskich.

Na stepach woroneżskich, dziś już niezbyt rozległych, nie mających więcéj nad kilka do kilkunastu tysięcy diesiatyn przestrzeni, pasie się stado bitiugskich koni, nurzając się w trawie po brzuchy. Nie ma już wprawdzie bitiug téj zupełnéj swobody pierwotnych dzieci stepów, bo człowiek niezmierzoną niegdyś okiem przestrzeń zamienił na sadyby i ziemie orne i urządził straż z psów sybirskich, które, leżąc spokojnie w trawie, pilnują bacznie porządku i karności. Oprócz tego stado ma jeszcze własną swoją widetę, składającą się z dorosłych źrebców; wałachy, klacze i małe źrebięta stanowią główne jego ognisko. Daléj o sto kroków stoi telega z budką z rogoży, nad którą powiewa chorągiewka, z przodu zaś na dwóch tyczkach dwa pęki trawy, tak nazwany kawył. Przy teledze, na miejscu okoszonem, w niedbałéj pozycyi na rozesłanych wojłokach, poziewając leniwie, leży dwóch lub trzech ludzi, żartując ze swego kolegi, spełniającego obowiązek kucharza. Wtém nagle psy przeraźliwie zawyły! Straż szybko się zrywa, wołając: wilki! wilki! wszyscy ze strzelbą w ręku biegną do stada. Przednia czata źrebców, z najeżoną grzywą, z podjętym ogonem, z rozdartém nozdrzem, z krwią zabiegłém okiem, przednie nogi wyprężywszy, tylne zgiąwszy w skutek zbliżenia do pierwszych, stoi w gotowéj pozycyi do walki! Reszta stada trwożnie skupia się w coraz mniejsze koło, a oczy wszystkich skierowane w stronę niebezpieczeństwa, chociaż pusto i głucho na stepie! Psy sybirskie wyciem uprzedzają o niebezpieczeństwie grożącém od wilków, szczekaniem od człowieka lub orła.

Tak się utrzymują bitiugskie konie latem i w jesieni; na zimę zaś stado, rozgatunkowane na klacze, ogiery i wałachy, spędza się do obszernych szop, w których bez uwięzi karmi się sianem. Konie używane do zaprzęgu dostają dziennie w dodatku 1—2 garncy owsa, w drodze zaś każdy na popasie lub noclegu odbiera 8 garncy na raz i kilka funtów siana na przetarcie zębów.

Sposób ujeżdżania bitiugskich koni jest powolny, ostrożny. Najprzód konia, mającego spełna cztery lata, przywięzują do żłobu, po dwóch lub trzech tygodniach takiéj praktyki wkładają nań chomonto, codziennie powtarzając to w ciągu przynajmniéj tygodnia; następnie z tyłu telegi, ciągnionéj powoli przez ujeżdżonego konia, przywięzują ucznia w chomoncie i tręzli; po niejakim czasie z obu jego boków przytwierdzają do telegi dwie żerdki; są to improwizowane hołoble; nakoniec zaprzęgają go w rzeczywiste. Nigdy tam nie widziałem konia znarowionego.

Pomimo świetnych przymiotów siły i wytrwałości bitiugskich koni, uporczywie obstaję przy mojém zdaniu, aby do poprawienia rasy koni roboczych użyć żmujdzkich. Bitiugski syn stepów budowę ciała wykształcił zupełną swobodą ruchów i obfitym pokarmem, żmujdzki zaś przywykł już do cięższéj doli swojéj; pokarm jego gruby: latem gałązki w lesie zbierane, w zimie słoma i plewy. Owsa on nigdy nie widzi, a jeśli dasz mu garniec, nie zje go zupełnie, bo mu zęby drętwieją; trzeba go pierwéj oswoić z tym przysmakiem. Dajcie mu lepszą wygodę, nie przeciążajcie bez litości pracą nad siły, a będziecie mieć konia, który nie ustąpi bitiugskiemu, ani żadnemu w świecie. To uporne zdanie moje opieram na własném doświadczeniu.

Edmund Mikulicz.

O odpowiedzialności sprzedającego przy handlu bydła.

Ministerstwo Rolnictwa zażądało od towarzystw rolniczych opinii, czy zachodzi potrzeba zmiany prawodawstwa co do gwarancyi przy handlu bydła w ogóle lub przynajmniéj co do tak zwanego czasu zmiany (Wandelzeit) z powodu głównych wad i przywar koni; zapytało daléj, czy w obecnych okolicznościach handlowych pożądanémby było w interesie rolnictwa jednolite na całą monarchią prawodawstwo co do gwarancyi przy handlu bydła? Kwestyą tę zdaje się poru-

szyło Hanowerskie Towarzystwo Agronomiczne, do czego może przyczyniła się mianowicie ta okoliczność, że w obrębie dawnego Królestwa Hanowerskiego wywołaną została przez rozmaite w różnych częściach kraju prawodawstwo, mogące łatwo doprowadzić do nieporozumień i nieprzyjemności. I tak inne w okolicach Kahlenberga, Getyngi i Grubenhagen istnieją postanowienia, a inne w Księstwie Lyneburgskiém, tu znowu inne, jak w dawniejszych heskich częściach kraju i t. d. Taksamo w Państwie Pruskiém inne istnieją postanowienia w obwodzie sądu apelacyjnego kolońskiego i Księstwach Hohenzollerskich, a inne w reszcie prowincyi pruskich. O ile się zdaje, nie okazała się potrzeba ważnych zmian istniejącego dotąd prawodawstwa dla handlu bydła, przynajmniéj nie słyszano jeszcze żadnych w téj mierze skarg.

Jednolite uregulowanie prawodawstwa nie jest daléj koniecznie potrzebném dla naszych okolic, ponieważ Wielk. Ks. Poznańskie w skutek lokalnego położenia swego mało ma komunikacyi handlowéj z zachodniemi częściami monarchii, gdzie inne zupełnie prawodawstwo istnieje.

Ponieważ jednak w skutek ostatnich zmian terytoryalnych Państwa Pruskiego i powstałéj ztąd ożywionéj komunikacyi między dawniejszemi a nowemi zachodniemi częściami kraju niezawodnie uczuć się da potrzeba jednolitego prawodawstwa w wszystkich częściach kraju, przeto polecamy do uwzględnienia niniejsze życzenia i projekta do zmian.

Różnice prawne, jakie ze stanowiska rolniczego uwzględniać należy i które decydują o gwarancyi przy handlu bydła, dotyczą: 1) obszaru gwarancyi, 2) trwania czasu zamiany, 3) przedawnienia skargi.

Według powszechnego prawa krajowego przysługuje kupującemu ogólne zupełnie prawo gwarancyi za ukryte wady, w przypuszczeniu, że dostawi dowód, iż wadę podaną miało zwierzę sprzedane już w czasie kupna. Dowód ten ma przy pewnych, specyalnie oznaczonych wadach, n. p. zołzach, zastąpić prawne przypuszczenie, jeżeli wady te okażą się w pewnym oznaczonym czasie po tradycyi. Prawo z dnia 5 maja 1859 r. dla obwodu sądu apelacyjnego kolońskiego przyjmuje tylko ogólne prawo gwarancyi powszechnego prawa krajowego, podczas kiedy prawo dla Księstw Hohenzollerskich z dnia 5 czerwca 1863 specyalizuje to prawo gwarancyi, dozwalając go przy niektórych wadach, ale wtenczas tylko, jeżeli się takowe w pewnym oznaczonym czasie po tradycyi okażą, tak jednakże, że jednocześnie kupujący ze swą pretensyą stoi pod zasłoną prawnego przypuszczenia (domysłu).

Nie podlega wątpliwości, że dowód, jaki kupujący musi z zasady dostawić dla umotywowania swéj pretensyi, iż zwierzę już w czasie tradycyi miało wadę, która się dopiero późniéj okazała; że daléj zarażonem już było chorobą, która późniéj dopiero wybuchła, w wielu przypadkach bardzo będzie trudny. Stósuje się to mianowicie do handlu koni, przy którym podstęp i oszustwo tak wielką odgrywają rolę i przyczém przez częstą zmianę właściciela, mianowicie u koni mających wady, dowód taki często umyślnie się uniemożebnia. Pożądanym przeto zdaje się być celem nowego jednolitego prawodawstwa, aby przed wszystkiemi owemi wadami i chorobami, — przy których naukowo wykazać można, jaki czas pomiędzy ich powstaniem a ich okazaniem się lub wybuchem zwykł upływać, — zasłonić kupującego domysłem, że wady lub choroby te istniały już w czasie tradycyi, jeżeli okażą się w oznaczonym po tradycyi czasie. Przy obecnym stanie weterynaryi spodziewać się można, że wyśledzą się takie termina przy wszystkich wadach i chorobach charakteryzujących się jako takie, za które przyjęto gwarancyą, o ile użycie kupionego zwierzęcia utrudniają lub znoszą. W takim przypadku zalecałoby się, aby w nowém prawie nie ustanowiono ogólnego prawa gwarancyi, lecz aby je raczéj specyalizowano stósownie do prawa dla Księstw Hohenzollerskich. Gdyby się to stać nie miało, to byłoby pożądaném, aby zatrzymano postanowienia powszechnego prawa krajowego.

Chociaż kwestyą, w jakim czasie wolno być powinno kupione zwierzę sprzedającemu oddać, właściwie tylko weterynarze rozwiązaćby powinni, to jednak nie zawadzi przedstawić tu ogólną w tym względzie opinią, opartą na doświadczeniu. Towarzystwo Rolnicze Kościańsko-Wschowskie (niemieckie) oświadczyło się za żądaném skróceniem czasu zwrotu kupionego zwierzęcia tylko przy dychawiczności i to o 2 tygodnie; przy zołzach zaś przeciwnie żąda przedłużenia terminu zwrotu z dwóch tygodni na cztery. W prawie z dnia 5 czerwca 1863 zostały podciągnięte nowe wady, dające prawo zwrotu, a mianowicie przy podejrzanych o zołzy w terminie dwutygodniowym; przy epilepsyi i zawrocie (koller) w terminie 28mio-dniowym; przy łykawiźnie wystarcza tydzień; przy ślepocie nakoniec możnaby zamiast 40-dniowego przyjąć termin 28-dniowy.

W końcu pożądanémby było, aby także i w innych krajach istniejące prawo zwrotu, n. p. przy szaréj ślepocie (katarakta) i jasnéj ślepocie tygodniowy, a przy głuchocie dwutygodniowy termin przyjęto. U bydła rogatego przyjmuje powszechne prawo krajowe tylko przy chorobie francuzkiéj prawo zwrotu i to w terminie tygodniowym, który słusznie rozciągnąćby można na cztery tygodnie; prócz tego pożądanémby było prawo zwrotu z terminem dwutygodniowym dla wypuklizny i suchot płucowych, a 6-tygodniowy dla pomoru na bydło. Dla księgosuszu i dla węgrów u nierogacizny mógłby słusznie termin tygodniowy być podwojony.

Co się nareszcie tyczy terminu przedawnienia skargi zwrotu, który według powszechnego prawa krajowego jest 6-miesięcznym, to takowy niezawodnie znacznie skróconym być może, dla uczciwego bowiem sprzedającego nie miłém to bardzo, że tak długo znajduje się w niebezpieczeństwie, iż można doń rościć prawo o wynagrodzenie i że nie jest pewnym, czy zawarta ugoda ostatecznie się ostoi; zniesienie prócz tego zawartéj przed niedawnym czasem i dokonanéj ugody sprawia największe niedogodności, kupującym zaś długi ten termin na nic się nie przyda, ponieważ często nie będzie nawet mógł po tak długim czasie dostawić żądanego odeń dowodu. W 42-dniowym przeto terminie przedawnienia prawa z dnia 5 maja 1859 dla obwodu sądu apelacyjnego kolońskiego uznać należy rzeczywisty postęp i powszechne zaprowadzenie tego terminu przedawnienia byłoby pożądaném.

W. P.

O potrzebie i sposobach tępienia chrabąszcza i jego pędraka.

Szkody wyrządzane przez pędraka w lasach a szczególniéj w młodych zagajeniach tak są wyraźne, że, aby je dostrzedz, nie potrzeba wcale być doświadczonym leśnikiem; z daleka już rozpozna oko wysadki żółte a często nawet jeszcze zielone z dziwnie opuszczoném ku dołowi igliwiem i z tego symptomu już odgadnie minującego pod ziemią nieprzyjaciela.

Mniéj wybitnie występują szkody te na łąkach i polach, gdzie tém łatwiéj uchodzą uwagi rolnika, im gęściéj stoją rośliny gospodarskie, wzajemnie się zakrywające; szkód tych jednakże łatwo domyślić się można, policzywszy ogromne nieraz ilości wyważonych pługiem owadów i uprzytomniwszy sobie ich żarłoczność. Aby dać przykład, do jak wielkich rozmiarów dochodzą nieraz szkody wyrządzane rolnictwu przez pędraka, przytoczę kilka szczegółów ze sprawozdań francuskich agronomów, czytanych ostatniemi czasy w Akademii Umiejętności.

Pan Hecquet d'Orval obliczył, że w roku 1866 w Niższéj Pikardyi, w skutek szkód wyrządzonych przez owady a głównie przez pędraka, umniejszyły się zbiory:

roślin pastewnych o .	33—50%,
siana	25—50%,
buraków i kartofli . .	49—50%,

maku 50%,
topinamburu . . . 27%,

Reiset ocenia szkody wyrządzone przez pędraka w departamencie Niższéj Sekwany na 25 milionów franków i sądzi nawet, że suma ta nie jest wzięta za wysoko.

W obec tych niepociesznych faktów nasuwa się bardzo naturalne pytanie: czy rozprzestrzenienie się pędraka w naszym kraju nie było już kiedy zastraszające, a tém samém, czy przy powtórzeniu się tegoż i przy sprzyjających owadom warunkach klimatycznych podobnéj katastrofy, jak we Francyi, i u nas obawiać się nie potrzeba? Aby na to pytanie odpowiedzieć, pozwolę sobie przytoczyć spostrzeżenia moje z roku 1866.

W miesiącu sierpniu tegoż roku zaczęły pędraki na rozmaitych miejscach kórnickich lasów niszczyć zagajenia sosnowe; najwięcéj jednakże ucierpiał siew sosnowy z tegoż roku, na powierzchni 80 mórg nader pięknie rosnący, i sosnowe z bryłą sadzenie z roku 1865. W pierwszém zagajeniu szły pędraki pasami i wycinały jak najsystematyczniéj jednę wysadkę przy drugiéj; w drugiém zagajeniu poczęły spustoszenie szerzyć od łąki i wędrowały pod ziemią, przecinając korzenie sosienek, nieraz $^1/_8$ cala grube, dopóki się nie zatrzymały na rowach odgraniczających, które jak najspieszniéj wybić kazałem. W miejscach rowami oddzielonych nie ocalała prawie ani jedna wysadka, a koszta naprawki i częściowo nowego sadzenia w zagajeniach tych wyniosły przeszło 300 tal.

Chcąc się przekonać o ilości pędraków i o miejscu ich wyjścia, zrewidowałem nietylko wspomniane zagajenia, lecz także i graniczącą z niemi łąkę i znajdowałem w pierwszych na jednym pręcie kwadratowym 100—120 pędraków, na drugiéj zaś 130—165, co czyni na morgę 18,000—29,700 sztuk. Łąka była sucha i dosyć wysoko położona i graniczyła z lasem liściowym. Rewizye przedsięwzięte na okolicznych polach w miesiącu wrześniu tegoż roku pouczyły mnie, iż miejscowości, w których 60—90 pędraków na jednym pręcie kwadratowym znaleźć było można, wcale nie należały do wyjątków.

Z wypadku tychże poszukiwań wnosić było można, iż rok 1868 nadzwyczaj będzie obfity w chrabąszcze; obawa ta jednakże — w mojéj przynajmniéj okolicy — się nie ziściła i owszém lato roku tego nadspodziewanie małą wydało ilość owadów wykształconych; przyczyną tego była zapewne nadzwyczaj mokra wiosna i zimne a zarazem i wilgotne lato roku 1867, które pędraka w niższych mianowicie miejscowościach wyniszczyło, a jakkolwiek straty w ubiegłém lecie przez pędraka rolnictwu i leśnictwu wyrządzone dosyć są znaczne, to przecież nie są one temi, któremiby być mogły, gdyby rok 1867 w stósunkach swoich klimatycznych był normalny lub — co gorsza — owadom sprzyjający.

Czy przyroda i nadal tak względną będzie dla naszego rolnictwa i leśnictwa, przewidzieć się nie da, dla tego, chcąc się ubezpieczyć przed takiemi stratami, na jakie narażone było rolnictwo w powyżéj wspomnianych departamentach francuskich, pomyślić trzeba wcześnie o środkach zaradczych naprzeciw podobnemu nieszczęściu, a nadewszystko opuścić trzeba stanowisko opozycyi biernéj, któréśmy dotąd zajmowali, a które się na tém zasadzało, żeśmy poprzestali tępić krety, wrony i szpaki, a natomiast wystąpić należy czynnie naprzeciw chrabąszczowi i jego pędrakowi.

Jest rzeczą niewątpliwą, że, gdybyśmy przez lat kilka konsekwentnie przeprowadzili zbieranie chrabąszcza w czasie jego lotu, uwolnilibyśmy się na długo od strasznéj téj plagi. Potrzebę i skuteczność tego środka uznają wszyscy, a jednakże mało kto chwyta się onego.

Cóż jest tego przyczyną?

Otóż po pierwsze: trudność w przeprowadzeniu zbierania chrabąszczy na wielką skalę;

po drugie: przeświadczenie, że wszystkie wysilenia nasze na nic się nie przydadzą, jeżeli sąsiedzi nasi u siebie tego środka także nie przeprowadzą najskrupulatniéj.

Dwa to ważne punkta, nad któremi warto bliżéj się zastanowić.

Najprzód więc przypatrzmy się owym trudnościom z blizka i odpowiedzmy na zapytanie, które tak często stawianém nam bywa:

„jakże tu zbierać chrabąszcza rozproszonego po obszernych polach, przechodzić uważnie zagon po zagonie i nazajutrz rozpoczynać tęsamą pracę na nowo a często i bezskutecznie?“

I rzeczywiście, w ten sposób biorąc się do tępienia, wielkiemi nawet siłami niczego nie dokażemy. Inaczéj jednakże rzecz się będzie miała, jeżeli chrabąszcza nie na polu szukać będziemy, lecz w miejscach takich, w których się owad ten zbiera gromadnie. Wiemy z doświadczenia, że chrabąszcz, z daleka nadlatując, obsiada drzewa liściowe, na których żeruje, poczém oddala się i na polach, w pulchnéj mianowicie ziemi, składa jajka, z których po kilku tygodniach wychodzą pędraki. Zbierajmyż więc chrabąszcza na drzewach nad drogami i w ogrodach; operacya ta nie jest ani zbyt trudna, ani zbyt kosztowna, kilku ludzi do tego wystarczy jak najzupełniéj, a chociaż w ten sposób wszystkich chrabąszczy nie wyzbieramy, to przecież znaczną ich część wytępimy, a koszta zbierania powrócą nam się jak najsowiciéj, bo nietylko, że następna generacya pędraków nie będzie tak liczną, a zatém i mniéj szkody wyrządzać będzie na polu, lecz oprócz téj korzyści uzyskamy jeszcze z chrabąszcza zebranego wyborną, w azot nader bogatą mierzwę, któréj zamiast guana używać możemy.

Dokładniéj jeszcze wytępi się chrabąszcza i uchroni swe pola od spustoszeń pędraka, jeżeli, nie ograniczając się na samém zbieraniu po naddrożnych drzewach, zasadzi się w roku nader obfitym w chrabąszcza na każdém polu po kilkadziesiąt drzew liściowych pośledniejszego gatunku (n. p. wierzb) i nad ranem każdego dnia strząsać się z nich będzie i zbierać owady; w braku stósownych do tego drzewek możnaby zatykać w ziemię wysokie gałęzie drzew liściowych i zmieniać je co kilka dni wedle potrzeby; po ukończonym zaś locie chrabąszczy tak drzewka, jak gałęzie pousuwać z pola.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencye rolnicze.

Próbka zyskownego gospodarstwa.

Pisano dużo o wzorowych gospodarstwach, pozwólcie, że Wam doniosę o gospodarstwie, które niby nie uchodzi za wzorowe, a ogromne przynosi dochody.

Na św. Jan roku 1850 kupił Pan I. L. folwark B., od Obrzycka o jednę, od Czarnkowa o dwie mile odległy, mający obszaru 840 mórg, w których 200 mórg zagajeń, 20 nieużytków i około 40 mórg łąk, między polami smugiem się ciągnących. Łąki te Pan L. w drugim dopiero roku wygrabił, z mchu oczyścił i piaskiem nawiózł. Odebrał gospodarstwo, w 7 pól podzielone, w dobrym porządku i dobréj kulturze, jednakże przez niektóre zmiany znacznie postąpił w swych dochodach; i tak n. p. wyłączył rzep', pszenicę, a tylko siał żyto, owies, w części jęczmień i jarkę i sadził ziemniaki, gdyż skład ziemi tylko tym płodom sprzyja. Pierwszego roku zostawił z 14 krów, które zastał, tylko 4 najlepsze, a i te sprzedał następnie i zaprowadził gospodarstwo na tuczu skopów oparte. W latach od 1861 do 1863 można było dostać skopu za 2 do $2^1/_2$ tal.; Pan L. zakupował po 600 skopów rocznie, z których jednę połowę tuczył zimą, drugą zaś latem. Skopy zimą tuczone, ostrzyżone w marcu, przynosiły mu po 6 do 7 tal.; druga partya, na św. Jan utuczona, przynosiła po 5 tal., a skop ważył w prze-

cięciu 100 funtów. Na pierwszą wystawę paryzką tuczył Pan L. 10 skopów wyborowych zwyczajnéj rasy. Gdy już były utuczone, odstąpił od projektu wysłania ich do Paryża i sprzedał w Obornikach po 17 tal. sztukę, a rzeźnik dobrze na nich wyszedł.

Z powodu klęski na owce w r. 1854 podrożały skopy chude do 4 tal., w skutek czego Pan L. zmienił sposób i kupił od Pana Bethego z Hammeru 500 maciór po 6 tal., z których doszedł do oryginalnéj rasy tak, że 770 owiec na zimę zawartych daje mu do 31 centn. wełny. W tymsamym roku, kiedy zamienił skopy na maciory, dokupił 100 mórg roli, tak że obecnie ma jéj 940 mórg, na któréj utrzymuje blisko 800 owiec; ponieważ zaś w tych 940 morgach jest tylko 640 mórg pod pługiem, zatém przypada na 100 mórg órnéj roli blisko 5 centn. wełny.

Pochodzi to z nadzwyczajnéj kultury, gdyż z 7 pól Pan L. 3 co rok mierzwi, jako to: pod żyto z pola, pod ziemniaki jedno; koniczyny sprząta Pan L. blisko 100 wozów. Płodozmian jest następujący: 1) ozimina na mierzwie, 2) kartofle, znowu mierzwa, 3) jarzyna podsiana koniczyną i trawami, 4) koniczyna, 5) koniczyna, 6) ozimina na mierzwie, 7) jarzyna. W ten sposób mierzwiąc, musi mieć, rozumie się, bajeczne sprzęty.

Pan L. wypuszcza swoje owce na koniczynę, już do 7 cali odrosłą, około 15go maja, nie puszczając od razu na całe pole, tylko wypasając częściowo, składami.

Zimą zadaje tylko 3 razy na dzień paszę owcom; rano słomę, w południe ziemniaki po 3 szefle na 100, na wieczór koniczynę lub siano. Będąc u niego w końcu sierpnia, ważyłem kwietniowe jagnięta: najlepsze ważyło 70, a najlżejsze 60 funt., podczas gdy zwykle jagnię waży od 20 do 35 funt., a skop do 70 funt.

Pan L. trzyma 14 koni, z których każdy najmniéj wart 200 tal.; 5 krów i kilka źrebców, a wszystko utrzymuje bardzo dobrze; produkuje téż za to nawozu na 240 mórg. Konie żywi cały rok gotowanemi ziemniakami.

Pan L. omłaca w przecięciu 16 ziarn oziminy; ziemniaków sprząta z morgi 120 do 130 szefli, tak że ma rocznie 10 do 12,000 szefli, z których jakąś część sprzedaje, biorąc za nie po kilka tysięcy talarów.

Tak gospodaruje Pan L. już lat 19, a gospodarstwo coraz bardziéj się wzmaga, pomimo, że nie używa makuchów, guana, marglu, zgoła nic, prócz tłustéj mierzwy stajennéj.

Gospodarstwo Pana L. przynosi corocznie około 10,000 talarów, z których odchodzą 2—3,000 tal. na koszta produkcyi, utrzymania gospodarstwa, podatki i t. p., tak że około 7,000 tal. pozostaje czystego dochodu czyli na morgę przeszło 10 tal.

Zastanowienia więc rzecz godna, co rola lekka przynieść może przy staréj kulturze, dobréj organizacyi i zabiegach rządnego i zdatnego gospodarza.

W końcu nadmienić muszę, iż Pan L. przykupił za 6,000 tal. ziemi, postawił za 3,000 tal. stodołę, za 5,000 tal. owczarnią i za 2,000 tal. stajnią, i że co rok jeździ za granicę, nie szczędzi w domu sobie, ni sąsiadom i nie uchyla się nigdy od ofiar, bądźto publicznych, bądź prywatnych.

Gospodarstwo w B. przekonuje nas, jak wysokie dochody mieć można i u nas ze stósunkowo lekkiéj ziemi, doprowadziwszy ją tylko do wysokiéj kultury, i gospodarując oszczędnie, zabiegle i z obrachunkiem.

A. K.

Towarzystwa Rolnicze.

Walne zebranie Towarzystwa Rolniczego dla powiatu Inowrocławskiego odbędzie się w Inowrocławiu w poniedziałek dnia 6go grudnia b. r. o godz. 12 w południe w lokalu P. Wituskiego.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
3. Sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa.
4. Sprawozdanie roczne z funduszów kasy.
5. Przedłożenie korespondencyi Zarządu Centr. i Redakcyi Ziemianina:
   a) wzory do wykazów statystycznych produkcyi rolniczéj;
   b) przyszła wystawa rolniczo-przemysłowa w Kościanie;
   c) przedłożenie dziełka Pana A. Lubomęskiego: „Praktyczne zastósowanie teoryi żywienia inwentarza Dr. H. Grouvena i t. d.“;
   d) przyszłe urządzenie pisma rolniczego „Ziemianin.“
6. Referat P. Prądzyńskiego: „O najlepszych sieczkarniach i parownikach.“
7. Referat Pana Grabskiego z Targownicy: „O fabrykacyi cegieł wapiennych „pisé“ i okazy tychże cegieł.“
8. Sprawozdanie Komisyi Powiatowéj o zwiedzaniu wzorowych gospodarstw.
9. Doświadczenia gospodarskie, odbyte na stacyach rolniczych w roku bieżącym.
10. Projekt doświadczeń dla tychże stacyi na rok 1870.
11. Zawiadomienie o stacyi chemicznéj Dr. Theobalda Wernera w Wrocławiu.
12. Wnioski Dyrekcyi, dotyczące:
    a) wyboru komisyi do rewizyi kasy;
    b) urządzenia wystawy włościańskiéj w Szymborzu;
    c) założenia kółka rolniczego w Siedlimowie.
13. Wnioski członków.
14. Wylosowanie zakupionych z kasy Towarzystwa książek pomiędzy obecnych członków.
15. Wybór nowych członków Dyrekcyi w miejsce trzech występujących przez losowanie.

Dyrekcya.

ROZMAITOŚCI.

O nowéj roślinie włóknistéj nazwanéj Ramée (Bohmeria utilis).

Czytamy w piśmie rolniczém „der Landwirth“:

W Ameryce wielkiego obecnie rozgłosu nabrała roślina włóknista, Ramée nazwana, bo wzmianki i sprawozdania o niéj zapełniają nietylko łamy dzienników, ale nawet stała się ona już przyczyną wzbogacenia literatury rolniczéj dziełkiem, które ją opisuje, uczy jéj uprawy i gorąco ją zaleca. W Anglii sprzedają już chustki do nosa z włókna téj rośliny, które co do cienkości mają wyrównywać batystowym, a co do ceny o ⁴/₅ mają być tańsze czyli, jeżeli batystowa chustka kosztuje 5 złp., to z téj rośliny kosztowałaby tylko 1 złp. „Moniteur universel“ wzywa już francuskich rolników do uprawy Bohmeria utilis; rząd holenderski wspiera na wyspie Jawie bardzo usilnie jéj uprawę, zwracając na nią baczną uwagę; w Chinach już ją od wielu lat z upodobaniem w pobliżu pól ryżowych uprawiają; na Przylądku Dobréj Nadziei i w Ameryce starają się roślinę tę zaaklimatyzować i, zdaje się, z pomyślnym skutkiem.

W obec téj powszechnéj uwagi, którą roślina ta za granicami kraju naszego obudza, uważaliśmy za słuszne zwrócić na nią także uwagę naszych rolników, ażaliby i u nas uprawiać i zaaklimatyzować się nie dała.

Roślina Ramée (Ramie Bohmeria utilis), także chińską trawą nazwana, należy do familii pokrzyw (urticeae), nie parzy jednak i jest bez kolców. W Niemczech znana dopiero od r. 1845, od którego czasu uprawiano ją w niektórych

botanicznych ogrodach. Właściwą jéj ojczyzną są wybrzeża Chin aż do Indyjskiego Archipelagu i wysp Sunda. Wilgotno-ciepły klimat Indyi Wschodnich (Zagangesowych) i urodzajna ziemia nizin nad rzekami tego kraju sprzyjają wegetacyi téj rośliny tak, że dochodzi do nadzwyczajnego rozwoju. Wszystkie próby uprawy, robione z nią w Niemczech, potwierdzają jednogłośnie, że wymaga ciepła, wilgoci i cienia. W okolicach suchych, ogołoconych z drzew, uprawa jéj nie opłacałaby się. Botanik Decaisne jest zdania, że roślina ta dałaby się w południowych Niemczech z korzyścią uprawiać. Profesor Blum nazywa ją ważną bardzo i korzystną rośliną rolniczą, któréj włókno, przy śnieżnéj białości i jedwabistym połysku, przewyższa co do siły najlepszy len i konopie.

Profesor Dr. Fraas w Monachium wyraża się o niéj, że podobnie, jak zwyczajna pokrzywa, najchętniéj rośnie w miejscach zacienionych, przy płotach, ogrodzeniach, kupach rumowisk, w bliskości budynków w ziemi wilgotnéj, ale nie ubogiéj. W Monachium przy uprawie jéj na próbę wymarzły wszystkie rośliny aż do korzeni przy 6ciu stopniach mrozu w listopadzie, ale włókno rośliny bynajmniéj na tém nie ucierpiało. Według zdania profesora Dr. Fraasa włókno jéj przewyższa len co do siły o 5%, a mniéj podlega zmianie i zniszczeniu przez wilgoć, mniéj daje odpadków (odchodów) a daleko cieńszą przędzę, niż tenże; jest ona wytrzymałą i daleko więcéj daje włókna, niż każda inna znana dotąd roślina włóknista. Rozmnaża się za pomocą wypustków, ablegerów lub przez rozdzielanie korzeni. Kawałki korzeni sadzą się w rządki na 3—4 stóp odległości. W łagodnym i odpowiednim klimacie dochodzą pędy od 6 do 8 stóp długości, w mniéj sprzyjającym, jak w Anglii n. p., wyrastają tylko na 3 stopy.

Gdy powierzchnia łodygi nabierze koloru ciemno-brunatnego, czas ją ścinać. Za nadto dojrzałą nie powinna być, bo to szkodzi dobroci włókna. Podobna jest w tém do lnu taksamo, jak i w dalszém postępowaniu celem otrzymania włókna. Łodygi pozbawione liści moczą się, suszą, trą i bielą. Szczególną trudność sprawia oddalenie wierzchniéj skórki natury korkowéj, która moczeniem z trudnością się tylko oddziela. Podobną trudność sprawiają drzewne boczne gałęzie. Poleca się zatém moczenie w wodzie zaprawionéj kwasem siarczanym, przez co naskórek (epidermis) łatwiéj odchodzi. Jeżeli rośliny przed zebraniem nadmarzły nieco, to ułatwia to niezmiernie wydobycie włókna. Roślina ta daje rocznie 4 sprzęty.

W pierwszym roku daje:

pierwsze	cięcie	4 łodygi na roślinę,	
drugie	„	6 — 8	łodyg na roślinę,
trzecie	„	10—12	„ „ „
czwarte	„	16—18	„ „ „

W następnym roku mają być sprzęty znaczniejsze. Jeżeli z dotychczas robionych prób sąd jaki już wydać można, to zdaje się, że roślina ta, przy swych wymaganiach co do klimatu i siły roli, nigdy u nas znacznéj konkurencyi konopiom i lnu nie zrobi. Być może, że dla południowych krajów Europy korzystną będzie jéj uprawa, najodpowiedniejsze jednak będą dla niéj zapewne dziewicze ziemie nizin rzecznych południowéj Ameryki, daléj południowéj Rosyi, krajów leżących nad Oceanem Południowym i wysp indyjskich.

Strzyżenie bydła.

Strzyżenie bydła według doświadczeń angielskich pożyteczném jest tylko w pewnych okolicznościach. Jeźli n. p. bydlę w skutek nędznego pożywienia i zbyt długiego trzymania na pastwisku w późnéj jesieni i podczas niepogody bez ochrony lub w skutek chorobliwego stanu ma sierć kudłatą a w dodatku i robactwo na skórze, to, stawiając bydlę takie na wykarm, bardzo dobrze jest wystrzydz mu sierć i następnie doskonale je wymyć szarém mydłem za pomocą szczotki, w skutek czego skóra i znajdujące się pod nią cebulki włosów nowéj nabędą działalności, a nadto znajdujące się na skórze pasożyty wyniszczone zostaną. Zwierzę w takim razie prędzéj nabędzie tuszy, aniżeli wtedy, gdy linienie i usunięcie pasożytów pozostawionéм zostanie naturze.

Koniom, osobliwie pokładanym, pożytecznie jest przystrzygać długi jesienny lub zimowy włos, pod którym koń łatwo się poci, w skutek czego utrudniona jest transspiracya i utrzymanie skóry w należnéj czystości. W Anglii bardzo często z widocznie dobrym skutkiem strzygą konie kawaleryjskie, myśliwskie i wierzchowe, skoro tylko w jesieni dostają sierci długiéj. Utrzymują, że konie strzyżone (klipper) pracują więcéj, bywają wytrzymalsze i lepiéj się pasą.

Niektórzy masztalerze angielscy posiadają szczególną biegłość w strzyżeniu; oprócz tego jest w Anglii wielu specyalnych cyrulików dla koni, którzy za ostrzyżenie konia dostają po 3 szyllingi czyli 6 złp. W ostatnich czasach zaczęto w Anglii opalać długą sierć subtelnym płomieniem gazu; operacya ta nietylko nie jest przykrą, lecz widocznie podoba się koniom, nawet najdelikatniejszym myśliwskim. Strzyżenie zaś cieląt i dojnych krów oddawna już zaniechaném zostało. Kto ciekawy bliższych o tém szczegółów, niechaj zobaczy obszerny w téjże materyi artykuł w num. 29 Ziemianina z roku 1862.

Kalendarz rolniczy Śniegockiego na r. 1870.

Z przyjemnością donieść możemy, że powyższy kalendarz wyszedł już z druku i jest do nabycia po wszystkich księgarniach. Kalendarz ten jest opracowany na wzór znanych i wielce rozpowszechnionych kalendarzy niemieckich Mentzla i Lengerkego, bez ślepego jednakże naśladownictwa, zastósowany jest bowiem do potrzeb i wymagań gospodarzy polskich, a przez dodanie porównania monet i wag pruskich z austryackiemi i rosyjskiemi ułatwione jest zaprowadzenie kalendarza tego i w tych dwóch drugich częściach dawnéj Polski. P. Śniegocki drugi rok wydaje już swój kalendarz; przeszłego roku prosił Zarząd Centr. Tow. Gospod. o ocenienie i przejrzenie swego kalendarza i odebrał od Zarządu wskazówki, jakby najpraktyczniejszym i najwięcéj odpowiednim dla potrzeb gospodarzy polskich kalendarz ten uczynić. Miło nam zaznaczyć, że Pan Śniegocki starał się, ile możności, zastósować do danych mu wskazówek przez Zarząd Centr. Tow. Gospod. i uczynił kalendarz swój rzeczywiście praktycznym. Kalendarz ten dzieli się na dwie części. Pierwsza zawiera, oprócz zwykłych wiadomości kalendarskich, konotatnik na każdy dzień w roku i 50 najrozmaitszych tabel, zawierających konieczne wiadomości dla gospodarza i ułatwiające mu wielokrotne i często zmudne obrachunki; zawiera wreszcie sposoby leczenia zwierząt domowych i sposoby ratowania w nagłych nieszczęściach. Część druga, oprócz wykazu jarmarków, zawierać będzie następujące rozprawy: 1) O mierzwie; 2) O nowych miarach i wagach; 3) O pielęgnowaniu i hodowli koni i bydła; 4) O łąkach; 5) O sadzeniu drzew; 6) Rozmaitości; 7) Bibliografia rolnicza, zawierająca wiadomości o wszystkich naszych Towarzystwach Rolniczych; 8) Ogłoszenia rolnicze.

Szczerze polecamy kalendarz ten uwadze i uznaniu naszych rolników, nadmieniając, że wystarcza zupełnie i całkowicie wszelkim wymaganiam gospodarczym; że, stojąc zupełnie na równi z wszystkiemi tego rodzaju wydawnictwami niemieckiemi, zasługuje na to, aby je całkowicie zastąpił i z rąk i z domów polskich usunął.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; redaktor i nakładca odpowiedzialny Kazimirz Koszutski.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.